

Ks. Sylwester Warzyński

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Między ulotnością a afirmacją życia – J.M. Bocheńskiego problematyka mądrościowa

W tym, że nie zdarzy się na nowo,
Jest cała słodycz życia.
Takiej pewności żadna inna
Wiara nam nie użycza.

Jeśli coś będzie, to najwyżej
W odrębnym stanie czy bycie –
Ta pewność budzi w nas apetyt
Dokładnie odwrotny: na życie.

Emily Dickinson (1830–1886)

Podręcznik mądrości tego świata oprócz Zarysu etyki wojskowej, czy tekstów O etyce, Moralność, etyka, mądrość, O charakterze stanowi podstawowe – i chyba najbardziej znane oraz kojarzone z o. Bocheńskim – dzieło dotyczące bezpośrednio problematyki mądrościowej. Autor posłużył się nim dla ukazania, czym była dla o. Bocheńskiego mądrość, jak ją rozumiał i od czego odróżniał. Aby jednak ukazać szerszy kontekst tego rozmiennienia autor wykorzystał coś, co na pierwszy rzut oka wydawać się może zupełną opozycją wobec „mądrości tego świata”, czy wręcz jej negacją. Chodzi o zbiór kazań i przemówień tego wielkiego dominikanina. Autor jest głęboko przekonany, że właśnie w ten sposób wyraźnie zarysuje problematykę mądrościową Ojca Bocheńskiego. Ukaże mądrość w rozumieniu logika, filozofa, naukowca, lecz także człowieka wiary, chrześcijanina, dominikanina. Czy to dwie różne mądrości? Czy mądrość analitycznego filozofa i mądrość chrześcijanina, co więcej, członka zakonu św. Dominika są tak bardzo od siebie różne? A może w istocie to jedna mądrość? Wczytajmy się zatem w o. Bocheńskiego. Niech on sam przemówi i pozwoli zrozumieć, czym według niego jest mądrość.

1. Podręcznik mądrości tego świata

1.1. Pytanie o mądrość i prowokacja

Najpierw kilka słów o słynnym *Podręczniku mądrości tego świata*. Już na samym początku tego, krótkiego, wypunktowanego dziełka traktującego o mądrości tego świata, Bocheński jako prawdziwy, wytrawny filozof pyta, dlaczego pisze tego typu podręcznik. Pyta i odpowiada, że pisze go, bo chce wiedzieć, czym jest mądrość. Po drugie dlatego, że jako chrześcijanin, zakonnik, chce sprowokować do myślenia¹.

Znane mu – jak pisze – klasyczne wykłady są zwykle niesystematyczne i roz-wlekłe, bo pisane przez literatów i proroków. Oprócz tego z reguły mieszają mądrość z moralnością i etyką². Stąd jego „podręcznik”: systematyczny, zwięzły, pisany przede wszystkim przez naukowca i co istotne traktujący nie o moralności, czy etyce, ale właśnie o mądrości.

O jakiej mądrości? O mądrości tego świata, mądrości filozoficznej. Mądrości, której uczył się w ciągu swojego długiego życia³, oraz mądrość, której uczą filozofowie greccy, tacy jak Arystoteles, czy stoicy, epikurejczycy⁴. To ten rodzaj mądrości, który wydaje się być czymś najbardziej powszechnym, wspólnym każdemu człowiekowi. Bocheński nie ma wątpliwości, że najlepiej ducha tej mądrości oddają starożytni filozofowie Grecy. Stąd jego sięganie do tych właśnie źródeł.

To jednak nie wszystko. Bocheński tłumaczy, że ogłasza swoje dziełko także dla pewnej prowokacji⁵. Mądrość tego świata – jak pisze w „Przedmowie” – utożsamia z mądrością, o której mówi św. Paweł w Liście do Koryntian, a którą to Bóg uczynił głupstwem wobec nauki krzyża (1 Kor 1,18-20). Bocheński jako chrześcijanin, a tym bardziej zakonnik nie ma wątpliwości, że prawdziwą mądrością jest Ewangeliczna głupota. Nie znaczy to jednak, że można kwestionować, pomniejszać, bagatelizować znaczenie mądrości filozoficznej, zbudowanej na ludzkim doświadczeniu. Pisze swój *Podręcznik mądrości tego świata*, by sprowokować chrześcijan do myślenia. Tłumaczy, że jeśli coś odrzucamy, winniśmy wiedzieć, co. Stąd ta „prowokacyjna” – jak ją określa – książeczka. Pisze:

Nie jestem mędrce. U końca mojego życia widzę jaśniej niż dawniej, jak często grzeszyłem przeciw przykazaniom mądrości tego świata, choćby przez to, że starałem się być wierny Ewangelii⁶.

Czytając te słowa nie można mieć wątpliwości, że i dziś znalazłoby się wielu pobożnych chrześcijan, którzy posądziliby o. Bocheńskiego o – mówiąc najdelikatniej – brak pobożności. Jak można grzeszyć przeciw mądrości, próbując

¹ Zob. J.M. Bocheński, *Podręcznik mądrości tego świata*, Philed, Kraków 1994, s. 10.

² Zob. *ibidem*, s. 9.

³ Zob. *ibidem*, s. 7.

⁴ Zob. *ibidem*, s. 8.

⁵ Zob. *ibidem*, s. 10.

⁶ *Ibidem*.

być wiernym Ewangelii? Czy jednak, aby na pewno nie miał racji? Czy w naszym życiu religijnym, społecznym, politycznym nie znaleźlibyśmy wielu przykładów takiego właśnie grzeszenia?

1.2. Kwestie terminologiczne

Z punktu widzenia filozofa, a zwłaszcza filozofa analitycznego, logika, jedną z istotniejszych kwestii jest kwestia terminologii, definicji. W rozdziale trzecim *Podręcznika mądrości tego świata* zatytułowanym „Moralność, etyka i mądrość” Bocheński dokonuje rozróżnienia trzech pokrewnych dziedzin, często w powszechnym mniemaniu razem składających się na nazwę „etyka”, lub mylonych i mieszanych z mądrością. Bocheński nie ma wątpliwości, że czym innym jest moralność, czym innym etyka, czym innym mądrość i jeszcze czym innym bogobojność – jak określa moralność religijną. Przyjrzyjmy się zatem tym rozróżnieniom.

Moralność według o. Bocheńskiego, to świat norm, dyrektyw, imperatywów. To dziedzina pewnego obowiązku postępowania w taki a nie inny sposób. To nie zespół ludzkich postaw, lecz zespół nakazów – zawsze kategorycznych i bezwzględnie wiążących. Nakazy moralne nie obowiązują bowiem pod pewnymi warunkami, lecz zawsze kategorycznie i bezwzględnie. To odczuwany przez nas przymusu, przekonanie, że nie możemy postąpić inaczej. Nie ze względu na nagrodę, której nakazy bynajmniej nie obiecują, czy karę, którymi miałyby grozić. Chodzi o obowiązek postąpienia w bardzo konkretny sposób⁷.

Zupełnie czymś innym jest etyka. To sfera namysłu, refleksji nad nakazami moralności. To zbiór zdań (nie nakazów) dotyczących nakazów moralnych i zagadnień z nimi związanych, które nie mówią, co ma być, co powinienem czynić, ale co jest. Etyka nie jest więc moralnością, a moralność nie jest etyką. Etyka jest nauką. Wprawdzie niekoniecznie do życia potrzebną, można bowiem być człowiekiem moralnym bez znajomości etyki, ale stanowiącą istotną część naukowej filozofii. Moralność przeciwnie. Nauką nie jest, ale żyć bez niej – jak pisze Bocheński – „niepodobna”⁸.

A czym dla Bocheńskiego jest mądrość? Po pierwsze – jak tłumaczy – trzeba mówiąc o mądrości rozróżnić dwa rodzaje zasad. Są nimi: poszczególne, pojedyncze nakazy mądrości, oraz jedna podstawowa zasada, która brzmi: „Działaj tak, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło”.

W imię czego, w jakim celu działa człowiek mądry? Jeśli to pytanie zadamy zwykłym ludziom, odpowiedź będzie chyba zawsze jednakowa: Mądry człowiek działa tak, aby zapewnić sobie długie i dobre życie. [...]

Postępuj tak, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło.

Ta zasada jest pierwszym i najważniejszym przykazaniem mądrości. Jest aksjomatem, z którego, przy uwzględnieniu danych doświadczalnych, wywodzą się

⁷ Zob.: *ibidem*, s. 96-100.

⁸ Zob.: *ibidem*, s. 101-103.

wszystkie inne jej nakazy. Możemy też powiedzieć odwrotnie, że wszystko, co jest sprzeczne z tym przykazaniem jest głupotą.⁹

Nakazy mądrości nie są w przeciwieństwie do nakazów moralnych bezpośrednio oczywiste. Ich oczywistość staje się – by tak rzec – oczywista, dopiero w świetle podstawowej zasady – tego pierwszego nakazu. Nakazu, bowiem podstawowa zasada, jest prawdziwie autentycznym i kategoriowym – jak pisze Bocheński – nakazem, pewnym imperatywem: „Działaj tak, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło”. Ten nakaz nie ma jednak, jak nakazy moralne, charakteru bezwzględnej obowiązywalności. Nikt nie ma przecież obowiązku – jak tłumaczy autor *Podręcznika mądrości tego świata* – tak działać, aby żyć długo i dobrze.

Nakazy mądrości, oprócz tego, że nie są bezpośrednio oczywiste, nie są też kategoriowe. Są hipotetyczne, to znaczy, że obowiązują pod pewnymi warunkami. Mówiąc językiem logiki, mają postać okresów warunkowych: „Czyń q , jeśli chcesz p ”¹⁰. Bocheński podaje taki przykład:

[...] należy być szczególnie uprzejmym dla bogatych, tylko o ile się chce zapewnić sobie ich życzliwość. Jeśli mnie życzliwość jakiegoś bogacza nie interesuje, na mam żadnego obowiązku być dla niego szczególnie uprzejmy.¹¹

„Mądrość jest technologią dobrego życia”¹² – pisze Bocheński. Ta oryginalna definicja oznacza, że dla niego mądrość to pewien proces podejmowanych decyzji, wyborów, działań, które owocować będą dobrym życiem. Tak rozumiana mądrość – jak każda inna technologia – mogłaby być przedmiotem badań naukowych. Mogłaby więc być nauką, której metodą byłoby doświadczenia, empiria. Niestety – zdaje się mówić Bocheński – oddano ją w ręce „proroków lub literatów”¹³.

Na końcu swojego *Podręcznika mądrości tego świata* Bocheński dodaje jeszcze jedno rozróżnienie. Tłumaczy czym jest moralność religijna. Określa ją słowem „bogobojność”. Mówiąc najkrócej w nawiązaniu do poprzednich definicji to ani moralność, ani mądrość w ścisłym tych słów znaczeniu. Bogobojność to bojaźń, strach, lęk przed Bogiem, wyrażony w podstawowym nakazie unikania obrazy boskiej. Bocheński pisze:

Człowiek bogobojny boi się tej obrazy. Dlatego polski rzeczownik „bogobojność” (dla którego w wielu innych językach nie ma odpowiednika) trafnie oddaje zasadniczą budowę moralności religijnej.¹⁴

Ta obawa może mieć jednak dwojaki charakter. Człowiek może się kierować strachem przed karą, albo obawą przed obrażeniem Boga. W zależności od motywu Bocheński wyróżnia dwa rodzaje moralności religijnej. Jedną opartą na strachu, a drugą na miłości i zaufaniu. Bogobojność strachu jest działaniem

⁹ *Ibidem*, s. 21.

¹⁰ Zob.: *ibidem*, s. 104-106.

¹¹ *Ibidem*, s. 106.

¹² *Ibidem*, s. 107.

¹³ Zob.: *ibidem*, s. 108.

¹⁴ *Ibidem*, s. 113.

ukierunkowanym na cel, jakim jest nie tylko dobre życie, ale także życie wieczne. Jej nakazy są uzasadnione przez wnioskowanie ze zdań zawartych w tekstach mówiących o karze za nieposłuszeństwo, niewierność wobec Boga. W tym sensie – jak tłumaczy Bocheński – ten rodzaj bogobojności jest rodzajem mądrości, czyli (analogicznie do tego, co powiedziałem wcześniej) technologią osiągnięcia dobrego życia doczesnego, zbawienia, albo też obu razem. Bogobojność miłości – jak tłumaczy Bocheński – jest czymś zupełnie innym. Nie jest związana z żadnym celem, kalkulacją i nie potrzebuje uzasadnienia (aby uniknąć kary, muszą tak a tak postępować). Jak pisze Bocheński:

W przeciwieństwie do bogobojności strachu założenie „Unikaj obrazy boskiej” jest tu bezpośrednio oczywiste dla bogobojnych, nie potrzebuje uzasadnienia i posiada cechy nakazu bezwzględnie wiążącego. Przykazania bogobojności miłości byłyby więc nakazami moralnymi, gdyby nie to, że ich założenie obowiązuje inaczej niż nakazy moralności, a mianowicie religijnie. Mamy tu więc do czynienia ze szczególną dziedziną nie dającą bodaj się sprowadzić do żadnej innej.

Bogobojność miłości zdaje się (więc) być zespołem nakazów swoistego rodzaju.¹⁵

Wzajemny stosunek moralności i bogobojności polega na tym, że istnieją przykazania bogobojności, które nie są przykazaniami (świeckiej) moralności, jak np. „Kochaj nieprzyjaciół”, oraz istnieją przykazania moralności, które są jednocześnie przykazaniami bogobojności, jak przykazania Dekalogu. Bogobojność jest więc zespołem nakazów – mówiąc językiem Bocheńskiego – „swoistego rodzaju”¹⁶. Tyle jeśli chodzi o definiowanie.

1.3. Dwie twarze mądrości

Te rozróżnienia są bardzo istotne, jednak nie one w *Podręczniku mądrości tego świata* są najważniejsze. Myślę, że – co może wydać się dziwne – wcale nie najważniejsze są także zamieszone tam przykazania¹⁷. Istotne jest to, co za nimi

¹⁵ *Ibidem*, s. 118.

¹⁶ Zob. *ibidem*, s. 112-119

¹⁷ Oto lista tych przykazań: „Postępuj tak, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło”; „Dbaj przede wszystkim o twoje życie i zdrowie”; „Nie bądź głupi, nie daj się zabić”; „Gdy dalsze życie wydaje ci się na pewno i bezwzględnie nieznośne popełń samobójstwo”; „Poza wyjątkowymi okolicznościami stawiaj twoje życie i zdrowie ponad wszystko inne”; „Używaj życia”; „Dbaj o to byś miał jak najwięcej przyjemności i jak najmniej przykrości”; „Dbaj o to, aby twoje życie miało zawsze sens”; „Miej zawsze przed sobą cel do osiągnięcia”; „Używaj chwili. Umiej żyć w teraźniejszości”; „Staraj się pojmować środki jako cele”; „Rządź swoim życiem”; „Bądź, o ile to możliwe, niezależny w czynie fizycznym”; „Rządź swoją myślą, uczuciami i nastrojami”; „Postępuj zgodnie z twoim własnym ideałem”; „Nie przywiązuj się zbyt mocno do nikogo i niczego”; „Nie popadaj w nałóg. Zachowuj spokój wewnętrzny”; „Zachowaj pogodę ducha. Mów sobie codziennie rano: »Świetnie jest«”; „Staraj się przedstawić sobie wypadki przyszłe w sposób przyjemny”; „Bądź roztropny”; „Nie uznawaj żadnego zdania bez sumiennego przekonania się o jego prawdzie albo przynajmniej o jego prawdopodobieństwie”; „Zanim coś ważniejszego powiesz albo zrobisz zadaj sobie pytanie: Czy warto?”; „Sprawdź przed ważną decyzją czy nie bierzesz swoich życzeń za rzeczywistość”; „W każdej sprawie zasięgaj rady ludzi doświadczonych”; „Odlóż do jutra decyzję w ważnej sprawie”; „Poznaj siebie”; „Zajmuj się sprawami, które od ciebie zależą a nie tymi, które od ciebie nie zależą”; „Nie wartościuj niepotrzebnie”; „Nie przejmuj się tym, na co nie masz wpływu”; „Dbaj o zabezpieczenie twojej przyszłości”; „Zachowaj we wszystkim umiar”; „Zachowaj umiar w poglądach”;

stoi, z czego tak naprawdę one wynikają. Ważne jest źródło, z którego rzeka tych przykazań wypływa. We wstępie do *Podręcznika mądrości tego świata* Bocheński pisze, że mądrość – jak Janus – ma dwa oblicza: z jednej strony uczy bowiem, że wszystko jest marnością, ale z drugiej zachęca do używania życia¹⁸. Te dwie twarze to – jak czasami przedstawia się tego rzymskiego boga – twarz starca i twarz młodzieńca. Można zatem powiedzieć, że mądrość łączy w sobie starość i młodość, doświadczenie, świadomość przemijania z młodzieńczym entuzjazmem, afirmacją życia. Bocheński na samym początku *Podręcznika mądrości tego świata* pisze:

Takie jest więc pierwsze oblicze mądrości: „Marność nad marnościami i wszystko marność”. Jest jednak i drugie oblicze: nauka o tym, co nam w tym naprawdę tragicznym położeniu czynić wypada. Człowiek jest maleńkim i bezsilnym fragmentem świata, istniejącym tylko w ciągu ułamka kosmicznej sekundy, ale ten ułamek to wszystko, czym rozporządzamy. Jak postępować by go nie zmarnować – o tym uczy przykazania mądrości.

Nie ma więc sprzeczności między nauką o marności i przykazaniami używania. Świadomość marności wszystkiego czym jesteśmy i z czym mamy do czynienia nie wyklucza czynu, ale go nakazuje. Piętnastowieczne *memento mori* – „pamiętaj, że

„Unikaj twierdzeń całkiem ogólnych”; „Bądź ostrożny w swoich sądach”; „Korzystaj z dóbr i przyjemności umiarkowanie”; „Umieć używać małych przyjemności”; „Przedkładaj wiele małych przyjemności nad niewiele wielkich”; „Nie porywaj się na rzeczy, które przekraczają twoje możliwości”; „Powziętą decyzję wykonaj mocno i wytrwale”; „Nigdy nie powoduj się strachem”; „Nie bój się śmierci”; „Żyj dla swojego dzieła”; „Wykonaj wszystko co czynisz możliwie najlepiej”; „Patrz na siebie, na innych ludzi i na świat okiem przyrodnika”; „Pojmuj przeciwności jako wydarzenia naturalne”; „Nie rozczulaj się nad sobą”; „Uważaj swój stosunek do innych ludzi za nadzwyczaj ważny dla twojego życia”; „Bądź ostrożny w stosunkach z innymi ludźmi”; „Dopóki go lepiej nie poznasz, uważaj każdego spotkanego człowieka za złośliwego głupca”; „Nie wierz nikomu dopóki nie przekonasz się, że on zna się na tym, o czym mówi, i że jest prawdomówny”; „Nie uznawaj za prawdę twierdzenia tylko dlatego, że jest wydrukowane albo wypowiedziane w śródach masowego przekazu”; „Myśl i czuj niezależnie od innych”; „Przedkładaj samotność nad towarzystwo”; „Nie przywiązuj wagi do czci i zniewagi, jak długo nie jesteś pewny, że one mogą być bardzo pożyteczne, albo bardzo szkodliwe dla ciebie”; „Nie patrz na siebie w zwierciadlele społeczeństwa”; „Nie zajmuj się innym człowiekiem wyjąwszy, gdy on: może być ci pożyteczny albo dla ciebie niebezpieczny, możesz mu pomóc, jesteś za niego odpowiedzialny”; „Staraj się uważać ludzi, którymi nie masz się zajmować za twory twojej wyobraźni”; „Dawaj innym możliwie mało informacji o sobie”; „W miejscach publicznych staraj się być jak najbardziej anonimowy”; „Stosuj się w zachowaniu do otoczenia”; „Wyjąwszy, gdy chodzi o przyjaciół i bliskich unikaj poufałości”; „Przy pierwszym spotkaniu obcego nie bądź zbyt uprzejmy”; „Dbaj o zyczliwość ludzi”; „Nie zrażaj sobie ludzi, jeśli możesz”; „O ile możesz unikaj sporów”; „Jak ognia unikaj sporu z ludźmi mającymi władzę nad tobą”; „Gdy grozi ci niebezpieczny spór, uciekaj”; „Nie wyrządzaj nikomu krzywdy, gdy cię to nic, albo mało kosztuje”; „O ile możesz tego uniknąć nie mów nikomu rzeczy nieprzyjemnych”; „Nie krytykuj niczyjego narodu, wyznania, zawodu w jego obecności”; „Staraj się zyskać sympatię każdego spotkanego człowieka”; „Bądź uprzejmy. Bądź szczególnie uprzejmy dla ludzi bogatych i możnych”; „Oddawaj chętnie przysługi, które cię nic nie kosztują, albo kosztują cię niewiele”; „Niech twoja obecność i mowa będzie miła dla partnera”; „Do każdego spotkanego człowieka podchodź z śmiechem”; „Pochlebiaj rozmówcy”; „Niech twój rozmówca wie, że się nim interesujesz”; „Daj rozmówcy jak najwięcej mówić o nim i jego sprawach”; „Pracuj systematycznie i wytrwale nad zdobyciem zyczliwości ludzi, z którymi ci żyć wypada”; „Postępuj tak, abyś był uważany za człowieka, na którym można polegać”; „Nie kłam i nie wprowadzaj w błąd, o ile możesz”; „Dotrzymuj swoich obietnic”; „Bądź umiarkowanie solidarny z grupą do której należysz”; „Zachowuj umiarkowanie zasady moralności”; „W okolicznościach mniej więcej równych daj pierwszeństwo członkom twojej grupy przed obcym. Stosuj się do grupy, w której jesteś”; „Miej paru przyjaciół”; „Niech twoim przyjacielem będzie tylko człowiek o wypróbowanej uczciwości i inteligencji”; „Bądź twoim przyjaciołom wierny”. Zob.: *ibidem*, s. 120-128.

¹⁸ Zob. *ibidem*, s. 17-19.

umrzesz” i starorzymskie *carpe diem* – używaj dnia, to dwie strony tego samego przykazania mądrości.¹⁹

Nie możemy mieć wątpliwości, że na tym właśnie polega istota mądrości tego świata. Ten moment jest absolutnie fundamentalny. Chyba nawet istotniejszy od zapisanych bardzo krótko i zwięźle przykazań. Cóż bowiem one znaczą, bez ducha tej książeczki, którym jest zorientowanie na życiu i wynikające z tego napięcie między marnością a cieszeniem się życiem, między ulotnością życia a jego afirmacją.

2. Kazania i przemówienia

Po przedstawieniu mądrości, jaka wyłania się z lektury *Podręcznika mądrości tego świata*, przejdźmy do drugiego źródła, jakim są kazania o. Bocheńskiego. Autor w tym celu skorzystał z dwutomowego, wydanego przez Wydawnictwo „Salwator”, zbioru jego kazań, przemówień i konferencji. Zapoznał się z nim próbując wyczytać zawartą tam problematykę mądrościową. Autor przyznaje, że nie było to, wcale trudne. Bocheński-kaznodzieja tematu mądrości, mądrego życia dotyka bowiem nieustannie.

2.1. Mądrość w prostocie i doświadczeniu (także kapłańskim)

Lektura jego kazań była bardzo ujmująca. Urzeka niebywała prostota, jasność wypowiedzi, brak niepotrzebnego patosu, czy taniego moralizatorstwa. Bocheński, jako logik potrafi w bardzo prosty sposób mówić o kwestiach trudnych. Prostota nie dotyczy jednak jego myśli. Prosty i bardzo jasny jest sposób przekazu podstawowych prawd chrześcijańskiego życia. Bocheński-kaznodzieja mimo swej bezwątpienia rozległej wiedzy nie epatuje filozoficznością, teologicznością. Jak sam pisze w polemicznym artykule na temat pewnego kazania:

[...] teologia – nie mówiąc już o filozofii – jest jakby rusztowaniem pod gmach kazania, które, gdy kazanie zostaje zrealizowane, powinno odpaść i zniknąć. Kazanie nie jest bowiem głoszeniem nauki teologicznej, ale nauki wiary; kaznodzieja powinien używać jako dodatkowego światła osiągnięć naszych myślicieli, ale nie ich twierdzenia powinny być treścią kazań.²⁰

Takie właśnie były jego nauki. Takie były jego kazania. Wiedza, mądrość filozoficzna i teologiczna to swego rodzaju baza, *background*, rusztowanie. Może dlatego bardzo rzadko – z imienia i nazwiska – mówi o jakimś filozofie. W całych dwóch tomach w zaledwie kilku miejscach znajdują się tego typu odwołania. Nie znaczy to jednak, że jego kazania są – by tak rzec – niefilozoficzne. Bynajmniej. Bocheński, jak prawdziwy filozof, nie staje przed nami, jako nauczyciel myśli,

¹⁹ *Ibidem*, s. 18-19.

²⁰ J.I.M. Bocheński, *Kazania i przemówienia*, Wydawnictwo „Salwator”, Kraków 2000, t. I, s. 251.

lecz nauczyciel myślenia, nie jako nauczyciel wiedzy, ale nauczyciel mądrości, filozof w pełnym tego słowa znaczeniu.

W kazaniach o. Bocheńskiego mamy więc opowiadania o Jasiu i Małgosi, o Kalasantym i Bonifacym, o sobku, o raptusie i kunktatorze, o tym, że w życiu trzeba mieć „dyszal”. Nie ma w nich nic, co byłoby chęcią błyszczenia wiedzą, profesurą, podkreślaniem, że jest się pierwszym w historii autorem historii logiki. Co więcej! Czytając je mamy wrażenie, że te nauki głosi bardzo prosty, stary ksiądz, który nigdy nie napisał żadnej uniwersyteckiej rozprawy. Ale może na tym właśnie polega prawdziwa mądrość? Przytoczę kilka przykładów.

W jednym z kazań, kiedy wyjaśnia, jak ważne są motywy naszego postępowania mówi:

Chciałbym dziś poruszyć dość trudny temat, mianowicie: jaka jest różnica między sobkowstwem a poświęceniem? Weźmy prosty przykład: Jaś mając do podziału ciastko, daj Małgosi mniejszą część, a sam zjada większą. Mówimy, że Jaś jest SOBKIEM. Małgosia, przeciwnie, oddaje Jasiowi trzy czwarte ciastka, a sama bierze tylko ćwierć. Powiada mu, że jest szlachetna i ofiarna.²¹

Kiedy tłumaczy, czym jest świadoma decyzja, że wiąże się ona z wolą, namysłem i celem opowiada o Kalasantym:

Idzie Kalasanty drogą i widzi w sadzie na drzewie ładne jabłka. Ponieważ Kalasanty jest łakomy chciałby zjeść parę jabłek; a że są one cudze. No więc patrzy, jakby je dostać. Metody mogą być różne: na przykład wleźć na drzewo, potrzasnąć drzewem, rzucić kamieniem. Rozważa więc Kalasanty, który środek najlepszy: „wleźć – myśli sobie – niebezpiecznie, jeszcze gospodarz zobaczy no i przyłeci z kijem; trząść na nic, drzewo za grube; a więc rzucę kamieniem”. No, a że Kalasanty jest chłopak morowy, więc nie namyślając się, sięga po kamień i rzuca²².

Tłumacząc jak ważny jest namysł, mówi o raptusie i kunktatorze.

Raptus to człowiek, który nie ma cierpliwości, aby się porządnie namyśleć, aby zasięgnąć rady, nawet, aby się rozejrzeć, w jakim jest położeniu: kiedy tylko zobaczy rzecz, o którą mu chodzi, leci na nią jak byk na czerwonej płachtę.

Kunktator to typ wręcz przeciwny. Taki człowiek długo się namyśla, wszystko robi dokładnie, aż zanadto dokładnie. Po przejrzeniu i rozpatrzeniu wszystkich środków, wszystkich możliwości kunktator ciągle się namyśla i nie może się zdecydować. Okazja przechodzi mu koło nosa i przepada. [...]

Gdyby mnie ktoś zapytał przez co więcej dobrych i pożytecznych czynów zostało zmarnowanych: przez zbyt ni pośpiech i bark namysłu czy przez brak woli wykonania i zwlekanie – nie wiedziałbym, co odpowiedzieć. Oba przypadki są bowiem równie szkodliwe.²³

Jeszcze w innym kazaniu, kiedy tłumaczy, czym jest dla niego etyka mówi:

Może nie dość jasno powiedziałem, o czym zamierzam mówić z tobą w cztery oczy. O etyce. Przyznam się, że nie lubię tej nazwy; na szczęście, łatwo można

²¹ J.I.M. Bocheński, *Kazania i przemówienia*, Wydawnictwo „Salwator”, Kraków 2005, t. II, s. 28.

²² *Ibidem*, s. 36.

²³ *Ibidem*, s. 39-40.

przełożyć to uczone słowo na język ludzki. Chodzi po prostu o pytania dotyczące sensu tego wszystkiego, co nas dotyczy w życiu, tego dyszla.²⁴

Jak widzimy o. Bocheński – tak odczytuję jego kazania – wydaje się nie mieć wątpliwości, że prawdziwa mądrość jest w prostocie. Nie w prostactwie, nie w naiwnych, głupawych przykładach, których nie brak na dzisiejszych ambonach. To kwestia pokornego czytania rzeczywistości, która jest wokół nas. Na zakończenie nauki na temat roztropności mówi: „to nie ja te rady wymyśliłem, to jest doświadczenie ludzkości, nabyte w ciągu wielu pokoleń. Weź je więc pod rozwagę”²⁵.

To bardzo ważne słowa także w kontekście jego *Podręcznika mądrości tego świata*. Bocheński w swoich kazaniach ukazuje bowiem, że mądrość po którą sięga to „doświadczenie ludzkości”, to te wielkie pokłady doświadczenia zdobyte przez człowieka w dziejach. To mądrość, która ma bardzo powszechny, ogólnoludzki charakter. I to jest drugi, także ważny rys jego kazań.

Oprócz prostoty widoczne jest wyjątkowe doświadczenie, którym dzieli się ze słuchaczami. W jednym ze swoich kazań mówi:

Pewien chemik mówił mi kiedyś, że taki moralista jak ja, co niby się zajmuje etyką, nie ma laboratorium. Ale to nieprawda. Mam swoje laboratorium albo raczej obserwatorium, niczym astronom – i to wielkie. Cały Boży świat jest dla mnie miejscem obserwacji i doświadczeń.²⁶

Podobnie zatem jak w *Podręczniku mądrości tego świata* i w jego kazaniach widoczna jest prostota, ale także mądrość zbudowana na doświadczeniu, na różnego rodzaju przeżyciach, doznaniach, których Bocheńskiemu nie brakowało. *Podręcznik mądrości tego świata*, ale i kazania wypływają od kogoś, kto przeżył dwie wojny światowe, kto doświadczył dwóch systemów totalitarnych, kto „wędrował” po całej Europie, od kogoś kto walczył, modlił się w klasztorze, uczył na uniwersytecie, czy pilotował samolot.

Bocheński pisze *Podręcznik mądrości tego świata* – jak słyszeliśmy – dla pewnej prowokacji. A kazania? Głosi je bo...? Bo jest księdzem. Ks. Korneliusz Policki, który dokonał wyboru jego kazań pisze we wstępie do pierwszego tomu, że kiedy na jednym z seminariów zwrócił uwagę swojemu Profesorowi, że w jego archiwum jest duży zbiór kazań i nauk rekolekcyjnych, ten ze zdziwieniem i oburzeniem odpowiedział krótko: „Przecież jestem księdzem. Proszę to wydać”²⁷. Te słowa są bardzo wymowne i jeszcze raz potwierdzają, że mówiąc o problematyce mądrościowej nie można pominąć tej – istotnej – części jego osoby, jaką było jego kapłaństwo. Jakiej mądrości uczy nas zatem Bocheński-chrześcijanin-dominikanin?

²⁴ *Ibidem*, s. 114.

²⁵ *Ibidem*, s. 117.

²⁶ *Ibidem*, s. 103.

²⁷ J.I.M. Bocheński, *Kazania i przemówienia*, t. I, s. 6.

2.2. Wielkość małych rzeczy

Mimo swego głębokiego filozoficznego wykształcenia, kiedy myśli o mądrości nie przestaje być najpierw człowiekiem. I nawet jeśli powraca do mądrości greckiej, mądrości niektórych greckich filozofów, do starożytnego greckiego rozróżnienia pięciu rodzajów mądrości, nie przestaje najpierw widzieć człowieka. Dla niego mądrość to nie w pierwszym rzędzie inteligencja, wiedza, rozsądek, spryt, ale przede wszystkim głębokie spojrzenie na świat i człowieka. To odpowiedź na pytanie, po co żyję i czego chcę od życia. W ten sposób, jak mówi: „prosta wiejska kobieta w sprawach, które są naprawdę ważne, może być sto razy mądrzejsza od przewodniczącego akademii nauk”²⁸.

Dla o. Bocheńskiego mądrość jest wszystkim tym, co jest ważne dla życia. To „dla życia” jest bardzo istotne. Mądrość, która jest „dla życia” mało ważna, ma dla niego drugorzędne znaczenie. Tak jest i w *Podręczniku mądrości tego świata* i tak jest w jego kazaniach. I w jednym i w drugim przypadku chodzi o życie. Życie, które nie jest jakąś wielką ideą i z wielkimi ideami nie ma nic wspólnego. W jednym ze swoich kazań wskazuje na niebezpieczeństwa, jakie niosą ze sobą różnego rodzaju wzniosłe, społeczne idee. Mówi:

Zwykle jest ona ładna: ideał szczęścia i pokoju, raju na ziemi, gdzie nie będzie ani łez, ani krzywd, ani niesprawiedliwości. Kiedy ludzie przejmą się taką ideą, idą do niej po trupach, po męce, mimo niedoli bliźnich. Patrzą w niej jak w tęczę i idą. A po drodze się ją cierpienie i nieszczęście.²⁹

Bocheński sam na własnej skórze doświadczył tego wyjątkowego „piękna” faszyzmu, czy komunizmu. Być może dlatego mówił tak jasno:

Mam dość tych wielkich idei, w imię których bije się, głodzi i zabija ludzkie istoty. Tym wszystkim nierealnym ideom chcę przeciwstawić ideę żywą – zwykłą ludzką życzliwość i dobroć. Moje postanowienie jest takie: nigdy, w imię żadnej idei, żadnej teorii nie przyłożę ręki do ludzkiego cierpienia.³⁰

W tych słowach przebija pewien bardzo istotny charakter jego spojrzenia na świat, na drugiego człowieka. Pewien szczególny rys jego mądrości. Anna Kamieńska wyraziła to mówiąc, że ten kto kocha ludzkość, nie kocha pojedynczego człowieka. Bocheński w tym właśnie duchu przypomina coś, co w powszechnym ludzkim doświadczeniu wydaje się być absolutnie podstawowe. „Idea żywa, czy mały pokój domowy” – jak to określa – to codzienność przepełniona życzliwością, dobrocią, wzajemną zgodą.

Nie wierzę w wielkie idee. Wierzę za to w taki mały pokój domowy, lokalny. Żeby ludzie żyli ze sobą w zgodzie, a nie w nienawiści i kłótniach. Ostatecznie bowiem pokój jest możliwy tylko wtedy, kiedy tam na górze, w polityce ludzie się

²⁸ J.I.M. Bocheński, *Kazania i przemówienia*, t. II, s. 139.

²⁹ *Ibidem*, s. 49.

³⁰ *Ibidem*, s. 50.

nie klóć. My, na dole, niestety, nie mamy na to wpływu. Ale mamy wpływ na ten mały pokój domowy. I do tego chciałbym cię zaangażować.³¹

Bocheński kończy to kazanie w następujący sposób:

Powtarzam ci, że wielkie idee są na nic. Wielkie idee są na papierze; życie składa się z małych rzeczy. Jedną z nich jest właśnie ten mały domowy pokój. A wierz mi, te tak zwane małe rzeczy wcale nie są tak małe, jak się wydaje. Warto o nich pomyśleć.³²

W innym kazaniu, kiedy tłumaczy, dlaczego słowo „altruizm” podobnie jak „egoizm” uważa za – jak to określił – „paskudne”, mówi:

[...] altruizm każe kochać ludzi bez twarzy, nieokreślonych, czyli po prostu ludzkość. Zabrania kochać siebie samego. [...] A tymczasem miłość bliźniego to jest po prostu ludzka życzliwość nie do ludzkości, ale do żywego człowieka, i nie na równi, ale im kto nam bliższy, tym bardziej nas obowiązuje miłość; no i bez wykluczania siebie, bo chrześcijańskie przykazanie powiada: „miłuj bliźniego swego jak siebie samego”. [...]

Nie jestem altruistą, nie głoszę egoizmu – głoszę zwykły ludzki rozsądek i ludzką życzliwość, nie żadną z tych rzekomo uczonych, a naprawdę paskudnych idei.³³

W innej nauce kiedy tłumaczy, że warto nauczyć się cieszyć małymi, drobnymi rzeczami. Podaje przykład Katedry w Chartres, „Hamleta”, czy muzyki Chopina, którymi ludzie się zachwycają. Obok nich – bez wątpienia wielkich i pięknych dzieł – są jednak jeszcze inne piękne rzeczy, często przez ludzi niedostrzegane. Zwyczajna, prosta chata pod lasem w jesienny, piękny dzień nabiera również wyjątkowego piękna, podobnie i muzyka ludowa. Trzeba się tylko nauczyć to piękno dostrzegać.

[...] sami bardzo często zapatrzymy się w coś rzekomo wielkiego i chodzimy po świecie jak ślepcy, nie widząc zwykłych, małych rzeczy. Tymczasem naprawdę ważne są tylko małe rzeczy. Katedry w Chartres pewnie nigdy znowu nie zobaczą, a jeśli pójdą na „Hamleta”, to rzadko. Za to takich rzeczy jak ta chata czy muzyka pełno jest w życiu. Wystarczy mieć oczy szeroko otwarte, a życie staje się piękniejsze, a przynajmniej znośniejsze; bo więcej w nim radości.

Rozumiesz więc, dlaczego tak pomstuję na wielkie idee? Bo one obdzierają człowieka z radości. Nie wiem, co o tym myślisz. Jeśli chcesz, wypróbuj moją metodę: spróbuj nastawić się nie na wielkie rzeczy, ale na małe. Jestem pewny, że kilka tygodni praktyki tej maksy my nawróci cię na moją „wiarę”. A tymczasem

³¹ *Ibidem*, s. 53. Dalszy fragment tego kazania jest także bardzo wymowny. Zdziwiający jest sposób w jaki Bocheński maluje ten mały domowy pokój. Prostota jest urzekająca: „Wiesz, że jeśli powtórzysz Janowi, co powiedział o nim Mikołaj, to Jan będzie zły na Mikołaja – będzie klótnia. Jeśli wiesz, to po co mówić? Jak nie powiesz, przyczynisz się do pokoju. Albo inaczej: widzisz, że w Hance aż się gotuje, że gotowa jest którejś z miłych koleżanek oczy wydrapać o byle co. Ja rozumiem, że taki wybuch może być śmiesznym widokiem; ale jeśli można by temu zapobiec, może byłoby lepiej. Więc może dobrze by było pogadać z tą Hanką, aby zapomniała i się uspokoiła. Czasem – kto wie – może pokój spowodować wprost: na przykład mówiąc ciotce, że wuj, którego ona nie lubi, bardzo życzliwie się o niej wyrażał; naturalnie, o ile się wyrażał, bo klamać nie warto, nawet dla pokoju. To tylko kilka przykładów. Myślę, że gdybyśmy wszyscy albo przynajmniej gdyby wielu spośród nas taki pokój czyniło, życie byłoby mniej nieznośne, nie takie paskudne i ciężkie, jak zwykle jest” (*ibidem*).

³² *Ibidem*, s. 54.

³³ *Ibidem*, s. 72.

życzę ci, abyś się dziś dobrze wyspał. To też jest mała rzecz, a przecież dobra i jakże przyjemna.³⁴

Co to za metoda, o której mówi Bocheński? To nie nastawiać się na wielkie rzeczy. To umieć cieszyć się małymi, z których składa się nasze życie.

[...] gdybyśmy stale myśleli o tych właśnie małych rzeczach, które nie są żadną sztuką, gdybyśmy zawsze starali się tak postępować, to byłaby nie mała, ale wielka, ogromna, kolosalna rzecz. [...] gdybyśmy pilnowali tych małych rzeczy, wyniknęłoby z tego może nie szczęście – bo to nie jest rzecz trwała – ale przynajmniej dużo radości ludzkiej. [...]

Jak myślisz, co jest łatwiejsze – raz w życiu swoją matkę wyciągnąć z ognia, czy codziennie choćby raz pomyśleć, co mogłoby jej sprawić przyjemność? Jeśli o mnie chodzi, nie mam żadnej wątpliwości.³⁵

2.3. Mądrość w refleksji i w myśleniu

Oprócz tych małych-wielkich rzeczy daje się zauważyć w jego kazaniach głębokie przekonanie, że mądrość jest w myśleniu. Bocheński wskazuje na nierozzerwalny związek mądrości z myślą, „kontemplacją, beznamiętnym zatopieniem się ludzkiego umysłu i woli w przedmiocie dla samego przedmiotu, nie dla czynu jedynie”³⁶. Tylko głupiec – można by rzec – lęka się myśli, refleksji, myśli o śmierci czy myśli religijnej. Tylko głupiec przedkłada czyn przed myśl. W jednym z kazań mówi:

Żyjemy samym tylko zewnętrznym czynnem: chcemy działać, tworzyć, mówić – boimy się myśli. Po raz pierwszy w dziejach naszego kręgu kulturalnego powstała doktryna, która jasno i niedwuznacznie potępia myśl uprawianą tylko dla myśli – hańba naszej cywilizacji – pragmatyzm. Praktycznie idzie za nim ogromna większość. I być może, Kościół stać się będzie musiał jeszcze raz, jak był nim w VIII i IX wieku, ostoją prawdziwej kultury i w powodzi nowoczesnego barbarzyństwa będzie musiał chronić najwyższe, także przyrodzone wartości, w tym myśl spekulatywną.³⁷

W pewnym momencie to kazanie staje się wręcz wezwaniem, wołaniem o myślenie: „Kościół wzywa nas do myśli”³⁸. Także myśli religijnej. Jakie są skutki braku takiego myślenia?

Żyjemy uczuciem i wolą, myśleć o wierze nie chcemy. I skutki nie dają na siebie czekać: nasza wiara, oparta wyłącznie na uczuciu nie może się oprzeć żadnym uderzeniom myśli niekatolickiej. Każda świeża myśl, byle była naprawdę myślą, grozi ruiną naszej religii, bo ta religia jest tylko zbiorem niejasnych formułek i niewytłumaczalnych praktyk, które spełniamy, bo Bóg tak każe, nie starając się myśleć i ich głębszym sensie i znaczeniu.³⁹

³⁴ *Ibidem*, s. 75.

³⁵ *Ibidem*, s. 78.

³⁶ Zob.: J.I.M. Bocheński, *Kazania i przemówienia*, t. I, s. 199.

³⁷ *Ibidem*, s. 203.

³⁸ *Ibidem*, s. 204.

³⁹ *Ibidem*.

Ten obowiązek myślenia taktuje bardzo osobiście. W swoim przypadku Bocheński wiąże go także z powołaniem dominikańskim. Mówiąc konferencję do Tercjarzy Zakonu Dominikańskiego przywołuje słowa jednego z wielkich ojców, który miał mówić, że dominikanin, który nie studiuje cztery godziny dziennie, grzeszy śmiertelnie⁴⁰. Obowiązek kontemplacji i obowiązek nauki, wierność – jak to nazywa – „służbie intelektualnej” nie może nie cechować dominikanina – zatem także jego:

[...] wszystkie nasze dyscypliny, posty, nocne czuwania, nawet posłuszeństwo jest niemal niczym w porównaniu do tego obowiązku ciągłego wysiłku intelektualnego, ustawicznego podrywania myśli do rozumowania.⁴¹

A w innym miejscu mówi:

[...] my jesteśmy ciągle, gdy tylko nasze obowiązki pozwalają, zajęci jakąś poważną myślą, dociekaniem naukowym albo kontemplacją. Rzecz jasna, że to nie może się dziać, jeśli nie nałożymy sobie bardzo surowego rygoru w stosunkach z zewnętrznym światem. Aby móc myśleć swobodnie, trzeba mieć wolność od rozterek, a najlepszym środkiem ku temu jest milczenie.⁴²

Oczywiście Bocheński jako zakonnik na tym nie poprzestaje. Wskazuje jeszcze na opanowanie, bez którego trudno być naukowcem, ale także na ubóstwo, które dając wolność od wszelkiego rodzaju przywiązań pozwala skupić całą uwagę na pracy intelektualnej. Mądrość – jak widzimy – trudno wyobrazić sobie bez myślenia.

2.4. Wyzwalające poddanie się Bogu

Powiedziałem, że dla o. Bocheńskiego mądrość to wszystko to, co jest ważne dla życia, że w *Podręczniku mądrości tego świata*, ale także w jego kazaniach, chodzi o życie. Jednak nie tylko o życie tu na ziemi, także – czego ze względu na jego dominikański habit nie trudno się domyśleć – o życie wieczne. W swoich kazaniach powtarza wielokrotnie, że wybór przed którym stajemy to wybór między nonsensem a Bogiem. Sam jest przekonany, że innego wyboru nie ma. W jednym z kazań mówi:

Sam wiesz najlepiej, jak to czasem bywa. Człowiek wstaje rano, myje się, je śniadanie, idzie do pracy; dzień upływa mu na troskach i zajęciach; gdy ma wolną chwilę, poświęca ją pogawędce czy rozrywce. Wraca do domu, spożywa posiłek. Wieczorem, zmęczony kładzie się i śpi. Tak mija dzień, mija tydzień, miesiąc – mijają lata i upływa życie. Upływa bez myśli o tym, co miało być jego sensem, bez myśli o Bogu. Chciałbym się zapytać, czy przypadkiem twoje życie nie było takie? Czy nie było życiem bez Boga i, co za tym idzie, bez sensu.⁴³

W innym kazaniu mówi:

⁴⁰ Zob.: *ibidem*, s. 212.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*, s. 217.

⁴³ J.I.M. Bocheński, *Kazania i przemówienia*, t. II, s. 13.

Trzeba od czasu do czasu przywieść sobie na pamięć te przepaści czasu i ten ogrom przestrzeni, aby móc uczciwie i rozsądnie pomyśleć o sobie. No i myśl, jaka z tej wiedzy wynika, nie jest wesoła. Ja i Ty, dwa pyłki czolągające się w ciągu ułamka kosmicznej chwili na powierzchni jakiegoś niewidocznego pyłku, którym jest ziemia, skazani na szamotanie się o nieważne rzeczy w ciągu nieważnego czasu, przestrzeni. I my i nasze działa skazani na wieczne zatracenie w okrutnej ciemności wszechświata: bez śladu, bez wspomnienia, bez sensu – nie jesteśmy zabawnymi istotami. Wesołe to nie jest. Nie jest nawet wesołe, kiedy ta jednodniówka, ten fragmencik, ten stwór bez przyszłości sądzi, że to on jest środkiem świata, że wszystko ma się dziać na ziemi i niebie według jego woli, kiedy szamoce się jak obłąkany i głupiec. Nie jest zabawne: jest nawet jakimś dziwnym i smutnym nieporozumieniem.

Ja chciałbym Ciebie zapytać, jak Ty się do tego wszystkiego ustosunkowujesz? [...]

Ale jeśli Ty sobie to pytanie stawiasz, to Ci powiem, jakie stoją przed tobą możliwości. Są one dwie i tylko dwie. Jedna z nich nazywa się rozpacz i nonsens. [...] A druga nazywa się Bóg.⁴⁴

W kazaniu noworocznym pyta słuchaczy:

Ciekaw byłbym wiedzieć, czy i Ty namyślałeś się w ten wieczór sylwestrowy nad pytaniem, co to jest właściwie czas i jak powinniśmy się do niego ustosunkować? Nowy Rok jest dniem, kiedy to pytanie samo się nasuwa. Chciałbym dziś z Tobą o nim pomówić.

Wydaje się, że stosunek ludzi do czasu bywa mniej więcej trojaki.

Jest najpierw stosunek, który nazwałbym cielęcym. Cielę nie obchodzi Nowego Roku, po prostu dlatego, że do czasu w ogóle żadnego stosunku nie ma. Żyje tym wymieniem, które ssie i tą trawą, którą w tej chwili skubie: o niczym innym nie myśli. No i tacy ludzie bywają: żyją wyłącznie chwilą obecną. To jest pierwsza możliwa postawa.

Druga przypomina mi anegdotkę o Icku na weselu – nie wiem czy ją znasz. To było tak: Icek wyskakuje z tłumu i wali kijem w miednicę. Pytają go: „Co robisz, Icek?” A on na to: „Ja nic, byle szum, byle szum!”. Tak samo zachowuje się wielu, aż nadto wielu ludzi. Oni wiedzą, że jest czas, że czas upływa: rzucają się w ten czas, by narobić, natworzyć jak najwięcej i jak największych rzeczy, żeby był szum. To się nazywa dzisiaj dialektycznym podejściem do świata w Polsce.

Ale, widzisz, trudność jest w tym, że kiedy zapytasz, po co właściwie robić szum, to taki nie umie odpowiedzieć. Bo czas ma tylko jeden kierunek i idzie – powiedzmy to sobie – ku śmierci. W dodatku nie tylko ku naszej śmierci, ale i ku zniszczeniu wszystkiego, co zdołamy stworzyć: wszystkich budowli, dzieł sztuki, nauki, samych społeczeństw i cywilizacji – wszystkiego. I dlatego trzeci rodzaj ludzi, widząc to, mówi sobie: „Po co właściwie mam się męczyć? Na co to wszystko?”. Jaki sens może mieć praca w świadomości, że to wszystko na nic? Bo co byś powiedział o człowieku, który starannie maluje płot, choć wie, że ma być on spalony za godzinę. Albo o tym skazanym na śmierć – z anegdoty – który zdmuchuje pianę z piwa, bo, powiada, szkodzi na płuca? No i taki człowiek idzie w beznadziejności upić się: do kieliszka.

Czy wiesz, co leży u założeń tych trzech postaw? Coś bardzo prostego, a mianowicie twierdzenie, że wszystko, co jest, jest w czasie, że poza czasem nie ma niczego. To się właśnie nazywa dialektyka. Jeśli się ją przyjmie, to człowiek ma

⁴⁴ J.I.M. Bocheński, *Kazania i przemówienia*, t. I, s. 196-197.

naprawdę już tylko wybór między cielęcim, lękiem i kieliszkiem. Inaczej mówiąc, między szamotaniem się w próżni, a rozpaczą i beznadziejnością.

Tylko że mnie, oczywiście, nic nie zmusza do przyjęcia tego założenia. Przeciwnie nawet: im bardziej myślę o czasie, tym jaśniej widzę, że ono musi być fałszywe. Sensownym musi być założenie wręcz przeciwne, mianowicie, że istnieje coś poza czasem, że jest coś wiecznego. Jeśli coś takiego jest, to wtedy nasza praca w czasie nie jest daremnym szamotaniem się: ma sens i to sens wieczny. Jak wiesz, jest to założenie chrześcijańskie.

Między tymi dwoma założeniami, między sensem a bezsensem, chrześcijaństwem a dialektyka trzeba wybierać. Bardzo byłbym ciekaw, jaki jest Twój wybór w tej sprawie.⁴⁵

Myślę, że to bardzo wymowne fragmenty. Wiele mówiące o autorze *Podręcznika mądrości tego świata*. O. Bocheński ma świadomość niewystarczalności jedynie immanentnego spojrzenia. W swoich kazaniach wskazuje na pewne bardzo istotne dopełnienie – dopełnienie o Transcendencję, o Boga, o Jezusa. Nie znaczy to oczywiście, że owo dopełnienie dezawuuje, przekreśla mądrość zawartą w jego *Podręczniku mądrości tego świata*. Wprost przeciwnie. W Bogu owa mądrość nabiera prawdziwego – wiecznego znaczenia, otwiera nas na Tego, który – mimo, iż sobie tego nie uświadamiamy, lub zupełnie tego nie chcemy – jest owej mądrości źródłem.

O. Bocheński nie ma wątpliwości, że jeśli tak jest wyrazem mądrości jest poddanie się Temu, który Jest. W kazaniu o Tajemnicy Wcielenia, kiedy rozważa tę Tajemnicę od strony zgody człowieka – Maryi na dzieło Inkarnacji, wskazuje na Jej przedziwną z punktu widzenia „nowoczesnego człowieka” odpowiedź: „Oto ja służebnica Pańska”, czy jak to jest w tekście greckim „Oto ja niewolnica Pańska”. W kontekście tej zgody mówi o heteronomii bez której – jego zdaniem – nie ma chrześcijaństwa⁴⁶. Wyraża się nawet: „ktokolwiek jej nie uznaje, nie powinien nosić naszego imienia”⁴⁷.

Odpowiadając na pytanie, jak tę heteronomię uzasadnić mówi:

Są na to dwie odpowiedzi. Najpierw, podporządkowanie się Bogu, źródłu wartości, jest aktem tego samego typu, co podporządkowanie się prawom etycznym, i tak samo odbywa się w imię wartości. Nakaz posłuszeństwa wobec swojego Stwórcy jest nakazem etycznym przedmiotowym, do którego musimy się stosować, jeśli chcemy zachować etykę. Ale jest i coś więcej. Kto głębiej rozważa nasz stosunek do Boga, ten dostrzeże niebawem, że nie można w nim mówić właściwie o heteronomii w ścisłym tego słowa znaczeniu, że Bóg, choć tak nieskończenie od nas różny, nie jest nam przecież kimś obcym. Wystarczy myśleć o Bożej immanencji w nas, o tym przenikaniu naszej woli przez Jego moc, o tym, że jesteśmy cieniem zależnym od Jego myśli i emanacją Jego czynu, aby zrozumieć, że kto się poddaje Bogu, poddaje się nie obcemu, ale czemuś, co jest w nim najwyższe i najlepsze. Poddając swoją wolę Bogu, jest bardziej sobą, niżby nim był, gdyby działał na własną rękę. Jest sobą w najwyższym tego słowa znaczeniu, postępuje bowiem zgodnie z

⁴⁵ *Ibidem*, s. 25-26.

⁴⁶ Zob. *ibidem*, s. 16.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 17.

tym, co w nim samym najwyższe. Teonomia nie jest heteronomią, ale czymś innym, czymś, co zawiera wszystkie pozytywne składniki autonomii, uszlachetnia je przez podniesienie ich na najwyższy poziom.⁴⁸

Bocheński jest zatem głęboko przekonany, że etyka w naturalny, najgłębszy sposób związana jest z relacją do Absolutu. Podobnie jak św. Augustyn w swoich *Wyznaniach* zdaje się wołać:

Jakże więc szukam Ciebie, Panie? Gdy szukam Ciebie, mojego Boga, szukam życia szczęśliwego. Będę Cię szukał, by dusza moja żyć mogła. Ciało me żyje dzięki mojej duszy, a dusza żyje dzięki Tobie.⁴⁹

W jednym ze swoich kazań mówi wprost:

Człowieka nie może zaspokoić żadna rzecz skończona, z tego świata, bo jego celem jest Bóg. On jeden nieskończony i tylko On może zaspokoić nieskończony głód ludzkiego ducha.⁵⁰

3. Podsumowanie

Czy biorąc pod uwagę wszystko, co dotąd zostało powiedziane, rysuje się przed nami jakaś jasna koncepcja mądrości według o. Bocheńskiego? Czy możemy stwierdzić, co jest jej istotą? Jeszcze wyraźniej pozwoli nam to dostrzec problematyka zawarta w eseju „O sensie życia”.

Tam – w swoim charakterystycznym krytycznym i analitycznym stylu – o. Bocheński wskazuje, że sens życia wiąże się z celem, do którego człowiek zmierza, ale także – o czym często zapominamy – z używaniem chwili obecnej. Przekonuje, że istnienie celu nie jest wcale – jak miał przekonywać Arystoteles, czy większość chrześcijańskich myślicieli – warunkiem koniecznym doświadczania sensu życia. Są przecież chwile, kiedy człowiek do niczego nie dąży, a jedynie cieszy się chwilą, używa chwili. Bocheński podaje przykłady wakacyjnego wypoczynku, czy – z jego własnego życia – samotne loty samolotem na niskiej wysokości.

Po kąpieli morskiej leżę na piasku, zażywam wiatru i słońca. Żadne czarne myśli o bezsensie życia mi do głowy nie przychodzą, żyję oczywiście całkiem dobrze, sensownie, intensywnie, a przecież do niczego nie dążę. Mamy tutaj wypadek, w którym sens życia jest, ale żadnego dążenia nie ma. [...]

Co więcej, każde używanie chwili [...] jest pewnego rodzaju działaniem, tylko nie jest działaniem celowym. Jeśli o mnie chodzi, zaliczam do najprzyjemniejszych przeżyć moje samotne loty wieczorne na niskiej wysokości. Biorę mały samolot i lecę na jakichś 500 do 700 stóp nad ziemią, bez celu, po prostu aby lecieć i rozkoszować się krajobrazem, który w promieniach zachodzącego słońca jest zawsze wyjątkowo piękny. Pilotuję, więc działam, ale nie dążę do żadnego celu. Otóż moje życie ma rzadko tyle sensu co w czasie takich lotów. Kto nie ma niesamowitego

⁴⁸ *Ibidem*, s. 18-19.

⁴⁹ Św. Augustyn, *Wyznania*, przeł. z łac. Z. Kubiak, Znak, Kraków 1994, s. 229.

⁵⁰ J.I.M. Bocheński, *Kazania i przemówienia*, t. II, s. 191.

przywileju jakim jest prawo lotu, może zażyć czegoś podobnego po prostu podczas wieczornej przechadzki. Działanie nie jest więc koniecznym dążeniem ku jakiemuś celowi, może być używaniem.⁵¹

Pomijając – z mojego punktu widzenia – problematyczną kwestię braku celowości tych działań, a właściwie „niedziałań” (człowiek wylegujący się na plaży ma przecież na celu wypocząć po ciężkiej pracy, a Bocheński lecący samolotem, ma na celu podziwiać piękno krajobrazu, czy zwyczajnie dąży do rozwijania swojej pasji) widzimy, że Bocheński dostrzega istnienie sensu w dwóch przypadkach: „kiedy człowiek do czegoś dąży i kiedy oddaje się używaniu chwili obecnej”⁵². W jego głębokim przekonaniu nie można ograniczać go tylko do jednego – związanego z celem – wariantu.

Działanie nie jest więc koniecznym dążeniem ku jakiemuś celowi, może być używaniem.

Ale mówiąc, że takie używanie daje życiu sens, nie twierdzę bynajmniej, że tylko ono je daje. W rzeczy samej, nasze życie i jego sens są w większości chwil związane z jakimś dążeniem, z jakimś celem. Jedyne poglądy, z którym się pogodzić nie umiem to ten, który zacieśnia sens życia do dążenia ku jakiemuś celowi. Ten pogląd jest moim zdaniem nie tylko sprzeczny z doświadczeniem, ale prowadzi poza tym do katastrofalnych konsekwencji.⁵³

Bocheński nie chce w ten sposób zakwestionować całej arystotelesowskiej, czy chrześcijańskiej tradycji wedle, której sens życia związany jest z celem, ostatecznie – w przypadku chrześcijanina – z celem ostatecznym, którym jest Bóg. Wydaje się, że Bocheński pragnie jedynie przestrzec przed pomniejszaniem, deprecjonowaniem wartości codziennego, ludzkiego doświadczenia – chwil, które bynajmniej – ze względu na odniesienie naszego życia do ostatecznego celu – nie tracą na wartości, nie są bez znaczenia. Bocheński sprzeciwia się – jak to określa nawiązując do hebrajskich słów z *Księgi Koheleta* o marności (*hawal hawelim hakol hawal*) – hawelizmowi⁵⁴. Istotę tego sposobu myślenia tłumaczy w następujący sposób:

Wszystko, co człowiek może spotkać w życiu, do czego może dążyć i czego może używać jest marne, nie warto zachodu, nie ma więc sensu. A więc i samo nasze życie nie ma sensu. Autor biblijny uzasadnia swoje twierdzenie powołując się na doświadczenie swojego bogatego życia. Nie znalazł, powiada, niczego co by było warto zachodu, ani w bogactwie, ani w władzy, ani w rozkoszach. Wszystko wydało mu się marne, bez wartości.

Ten pogląd, albo, powiedzmy ostrożniej, tę interpretację biblijnego zdania, chcę nazwać tutaj „hawelizmem”. Jest on w najróżniejszych kręgach kulturalnych bardzo rozpowszechniony. Tak np. buddyzm (przynajmniej, w postaci uchodzącej za pierwotną) jest skrajnie hawelistyczny. Ale i u nas nie brak zwolenników tego

⁵¹ J.I.M. Bocheński, *Sens życia i inne eseje*, Wydawnictwo Antyk – Marcin Dybowski, Komorów 2008, s. 13-14.

⁵² *Ibidem*, s. 13.

⁵³ *Ibidem*, s. 15.

⁵⁴ Zob. *ibidem*, s. 18.

rodzaju pesymizmu. Na przykład, znajdujemy go u pisarzy chrześcijańskich, a także i u wielu niechrześcijańskich nowoczesnych myślicieli.⁵⁵

Bocheński broni więc życie przed takim jego rozumieniem. Broni jego sensowności i wartości. Postawa, albo bardziej pewna interpretacja biblijnego zdania, którą nazywa „hawelizmem” jest w jego opinii nie do przyjęcia, jest „złowrogim głupstwem”, któremu niestety i jemu samemu zdarzyło się kiedyś ulec⁵⁶. Na czym jednak polega ten pogląd, takie widzenie rzeczywistości?

U źródeł leży mylne utożsamienie sensu życia i szczęścia. Tymczasem to dwa różne pojęcia. Szczęście – jak tłumaczy Bocheński – może być bezwzględne i względne. W pierwszym przypadku jest stanem zupełnego, stuprocentowego zadowolenia, pełnego zaspokojenia i to z gwarancją wiecznego trwania. W drugim natomiast, to zawsze pewna namiastka, szczęście niepełne, naznaczone brakiem (szczęście w małżeństwie z bolącym od tygodnia zębem), ale w przeciwieństwie do szczęścia bezwzględnego możliwe do urzeczywistnienia już tu na ziemi. Hawelizm – zdaniem o. Bocheńskiego – nazywa „marnością” brak szczęścia bezwzględnego, czyli wszystko, co nie przynosi absolutnego, pełnego zadowolenia, spełnienia. A jeśli tak to, jak pisze:

[...] o rzeczy, które nie są Absolutem nie należy się troszczyć, [...] nie trzeba zabiegać o ich uzyskanie ani ich używać. [...] nie ma sensu rozkoszować się przemijającą chwilą.⁵⁷

Bocheński nie ma wątpliwości, że to jest absolutnie mylne myślenie, nie mające nic wspólnego z mądrością. Dlatego wprost przeciwnie za Epikurem zdaje się wołać: „żyj mądrze, dobrze sprawiedliwie, czyli przyjemnie”, a za Horacym: *carpe diem*. „Chwytnie dnia” jest przecież jak najbardziej chrześcijańską postawą. Świadomość celu, nadejścia Królestwa Bożego nie może pozbawiać chrześcijanina życiowego dynamizmu, dążenia do ziemskich celów i umiejętności rozkoszowania się wieloma spośród owych „marność”. Trzeba zatem umiejętnie łączyć przyszłość – także tę wieczną – na którą czekamy z terażniejszością, której doświadczamy:

[...] synteza hawelizmu z sensem i zdrowym rozsądkiem w życiu jest możliwa, to jest fakt, któremu przeczyć nie podobna. A na pytanie jak ona jest możliwa, trzeba szukać odpowiedzi u mistyków. Dla mnie istotne jest tylko, że hawelizm rozumiany jako potępienie względnego szczęścia i, co za tym idzie sprowadzenie życia do jednego łańcucha dążeń, mających tylko jeden cel – pozagrobowy, jest fałszem. Główny wniosek, jaki z tych rozważań wyciągam brzmi: Nie trzeba pogardzać małymi celami i przemijającymi chwilami życia⁵⁸

Wydaje się, że na tym właśnie polega istota mądrości według o. Bocheńskiego. To jest ta – jak sam to określa – „mała filozofia”:

⁵⁵ *Ibidem*, s. 18.

⁵⁶ Zob.: *ibidem*.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 20.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 21.

Płytką i małą filozofia, powie mi ktoś. Zapewne. Tylko że, ona mi się wydaje prawdziwa, podczas gdy „głębokie” i „wielkie” filozofie są fałszywe. Co gorzej, sądzę, że były powodem wielu nieszczęść wielu ludzi. Podczas gdy ta mała filozofia, która jest bodaj mądrością zwykłych ludzi, może dać człowiekowi to trochę szczęścia, jakie jest w ogóle na tym świecie możliwe⁵⁹.

W innym miejscu mówi jeszcze inaczej: „Umiej żyć w chwili obecnej i używać jej!”⁶⁰.

Czy w ten sposób udało się w tym krótkim przedłożeniu oddać mądrościowego ducha o. Bocheńskiego? Nie wiem. Wiem natomiast, że między ulotnością a afirmacją życia biegnie także moje życie. O tyle sensowne i piękne, o ile pamiętać będę o jego marności, kruchości, ale także wyjątkowej wartości. Wartości chwil, które mi jeszcze pozostały.

Fr. Sylwester Warzyński

Between the Fleeting Nature of Life and its Affirmation – Joseph M. Bocheński on Wisdom

Abstract

In Fr. Bocheński's writings the wisdom issue occupies a fundamental place. Bocheński touches on this theme many times and from different perspectives. The article is an attempt to depict, what – for this distinguished philosopher, logician, and also a Christian and a monk – is wisdom. It is an attempt to outline one very definite concept of wisdom. The author uses for this purpose the texts which, at first glance, may seem totally unrelated to each other, or even contradictory, namely Bocheński's well-known 'Textbook of the Wisdom of This World,' as well as his sermons, homilies and retreat lectures.

In the first part of the article, the author presents the concept of wisdom to be found in Bocheński's 'Textbook of the Wisdom of This World,' where Bocheński distinguishes very precisely wisdom and morality, ethics and goodness – as he describes religious morality. The author of the article argues that what is the most important in the 'Textbook...' are not the short and succinct wisdom commandments, but the spirit of this little book, the source from which those commandments come from. It is the conviction that wisdom has two faces – it teaches of the vanity of the world, fragility of life, but at the same time it encourages to use it.

In the second part, the author shows the concept of wisdom present in Fr. Bocheński's sermons. It is the wisdom which we find in simplicity; the wisdom built on ordinary human experience; the wisdom which commands us to enjoy small, simple

⁵⁹ *Ibidem*, s. 22.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 14.

things; the wisdom which is intrinsically connected with thinking and contemplation, and, finally, the wisdom which leads our life to God and in God finds its fulfillment.

In the summary the author recalls the essay 'About the Sense of Life.' Fr. Bocheński's concept of wisdom is depicted even more clearly in the context of his contemplation of happiness, the purpose each human being aims for. Bocheński has no doubt that one has to remember the fragility of life and the goal we all aim for (also the ultimate goal), but we also need to skillfully use what is given to us – here and now – because wisdom 'is found' somewhere between the fleeting nature of life and its affirmation.

Keywords: fleeting nature of life, sense of life, Fr. Joseph M. Bocheński, wisdom.